

Jan Dihm

Nieznana powieść J. U. Niemcewicza z czasów Królestwa Kongresowego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 29/1/4, 191-217

1932

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

nym śnili sen o wielkim odkupicielu, który tyranją dusz odrodzi świat. A Hoene-Wroński, sam jeden Bogu równy a carowi ślący listy wiernopoddańcze i w nim zbawcę świata upatrujący? ¹. A Słowacki i cała jego koncepcja „Króla-Ducha“, koncepcja tych wodzów narodu, co zmuszają Polskę do kroczenia w ich ślady, co ją na ból skałą hartują, co naród kupują krwią i znęcają się nad nim, aby go zbawić?

Wszędzie myśl ta sama, wszędzie wiara, że do nowej epoki wiedzie tylko człowiek wielki, a ten człowiek wielki to tyran, dyktator, uciskający gwałtem i przymusem.

Tak odezwał się kult wielkiej jednostki w romantyzmie. Wziął się z filozofji mistycznej przedromantycznej i romantycznej, i wziął się z życia, wziął się z potęgi tego człowieka, który u wrót epoki romantycznej pojawił się w Europie. Nic znamiennejszego dla romantyzmu jak ten kult Napoleona, który gwałtem wprowadza w życie swe idee, który trwogą i potęgą kładzie fundamenty pod gmach wolności. Takim widzą go i wielbiciele — Wiktor Hugo w „Cromwellu“ ², — i przeciwnicy — Manzoni w „Odzie na piąty maja“. I takim przedstawił się on romantyzmowi polskiemu.

W tych ramach mieści się obraz wolności, stworzony przez romantyzm.

Zaczęło się od buntu przeciw przemocy, jakkolwiek ona była; skończyło na jej apoteozie, jako jedyne go środka, który utrwali ład i da fundament wolności. W pośrodku trwała myśl o wojnie powszechnej, o rewolucji przeciw despotom i myśl o męczeństwie, myśl o broni i orłach narodowych i myśl o ewangelizowaniu miłości i zgody, myśl o rzezi i myśl o Chrystusie.

Stanisław Kolbuszewski.

Nieznana powieść J. U. Niemcewicza z czasów Królestwa Kongresowego.

W Przeglądzie Poznańskim z 1858 roku mamy wydrukowaną część powieści J. U. Niemcewicza p. t. „Mniemana Sierota czyli Obraz Czasów“, wydaną z rękopisu znajdującego się wówczas w Bibliotece Rogalińskiej ³. Wydawca na końcu tego ustępu dopisał uwagę: „Na tych słowach kończy się rękopism w naszym posiadaniu. Znać z zakroju, że się na długą zanościło powieść. Najbliżsi przyjaciele Niemcewicza zaręczają nas,

¹ por. S. Dickstein „Hoene-Wroński“ Kraków 1896 str. 201—202 oraz J. Ujejski „O cenę Absolutu“ Warszawa 1925 o rysie moralności H. Wrońskiego str. 170 i nast.

² Ze pisząc „Cromwella“ myśli Wiktor Hugo o Napoleonie por. Pierre Nebout „Le drame romantique“ Paris 1895 str. 118—131.

³ Rękopisu tego nie mogliśmy odnaleźć w zbiorach w Rogalinie i nie wiemy, gdzie ten rękopis obecnie się znajduje.

że jej nigdy nie skończył. My też ten ułomek umieściliśmy jedynie dla okazania, jak w owych już czasach zapatrywano się na niektóre zadania, które nas dziś najżywiej zajmują. Okazuje się jednak, że wydawca choć czerpał wiadomości od „najbliższych przyjaciół“ Niemcewicza, tym razem był w błędzie i widocznie nie znał całej jego rękopiśmiennej spuścizny. Bo oto w Bibliotece Zamojskich w Warszawie znajduje się rękopis, który zawiera „powieść bez tytułu“¹, napisaną własną ręką Niemcewicza. Już z samej treści wynika, że chodzi tu o powieść „Mniemana Sierota“, a potwierdza to mniemanie tytuł umieszczony na kopji tej powieści². Te trzy duże oprawne tomy (każdy po kilkaset stron) w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, zawierają kopję rękopisu Nr. 1055 z Biblioteki Zamojskich z licznymi własnoręcznymi poprawkami i uzupełnieniami Niemcewicza. Ponieważ wobec tego możemy tę kopję uważać za powtórny redakcyjny tekst powieści, dlatego przy podawaniu cytatów, będziemy opierali się na tym tekście. Jeśli zaś porównamy ustępy wydrukowane w „Przeglądzie Poznańskim“ z tekstem w rękopisie, to dochodzimy do przekonania, że jest to widocznie jakiś bardzo pierwotny pomysł pierwszej części tej powieści³. Z czasem uległ on widocznie zupełnemu przekształceniu, akcję całą zmieniono, przesunięto w czasie, pozmieniano wiek, imiona, nazwiska i charaktery bohaterów, tak, że tylko przy dobrych chęciach można się tu będzie dopatrzeć pewnych bliższych związków pomiędzy temi powieściami, zaopatrzonemi tym samym tytułem: „Mniemana sierota“. Niemcewicz zaczął pisać tę powieść 29. kwietnia 1825 roku w „Ursinowie“, jak to wynika z daty umieszczonej przez niego na pierwszej stronie rękopisu Zamojskich. Przez całe prawie dwa następne lata nie rozstaje się z tą pracą, wozi ją nawet ze sobą i pisze, tak, że obok rozdziałów, które powstały w Ursynowie, mamy rozdziały pisane w Warszawie i Wilanowie. Skończył pisać tę powieść w Warszawie 19. kwietnia 1827 r., zatem kopja u Czartoryskich pochodzi zapewne z tego, albo następnego roku. — Przy końcu powieści usprawiedliwia się jakby autor przed publicznością i czytelnikiem, że w tych „ciężkich czasach“ zabawia się pisaniem „romansów“ takich, lecz „zniechęcony surowością cenzury, nie dopuszczającej wydawać nic, co przeszłość naszą przypomnieć, lub przyszłości pożytecznem być może, przyzwyczajony jednak do pracy, dolegliwości wieku pisaniem romansu tego słodziłem, smutny, że mię okoliczności tem tylko zatrudnić się pozwoliły“.

I pisze powieść „Mniemana sierota“, czyli „Obraz cza-

¹ Rps Zamojskich 1055 oprawny w półskórek, str. 782 obejmuje według katalogu „Pisma własnoręczne“ Niemcewicza, „a w szczególności powieść bez tytułu“.

² Rps Czartoryskich, nr. 2264.

³ Nie możemy określić bliżej daty napisania tej części.

sów“. A żył długo, więc nie dziw, że obraz czasów obejmie szeroki szmat czasu i co chwilę będzie się mienił barwami odległych i świeżych wspomnień, rzuconych na barwne tło społeczeństwa, pośród którego żył i dla którego pracował. Cenzura nie pozwoliła mu pisać tak, jak serce rwało się do tego, ani o świetnych czasach Zygmunatów i Batorych, ani też o wypadkach, których był uczestnikiem i sprawcą nieraz. — Więc pisze „romans“ niby, mówiący jakby o rzeczach błahych, mało znaczących, codziennych; to raz o czasach dawnych, to znowu o współczesnych; powaga, kaznodziejstwo, łagodny, wyrozumiały uśmiech, przeplatany co chwila gorzką ironją i sarkazmem, wzięły się tu za rękę i prowadzą czytelnika po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i pukają do jego serca i rozumu.

W spokojny parny wieczór czerwcowy, ksiądz Serafin¹ proboszcz we wsi Leliwie, zawezwany do umierającego, spieszy do sąsiedniej wioski i tam w karczmie znajduje zranionego „czarnego człowieka“, który bez słowa umiera, zabierając ze sobą do grobu tajemnicę swego pochodzenia i swęj śmierci. W powrotnej drodze pies towarzyszący księdzu ciągnie go w głąb lasu, gdzie ksiądz Serafin zobaczył trawę zlaną potokami krwi wokół świeżej mogiły, a obok płaczącą dziewczynę, którą zabiera ze sobą na plebanję, by powierzyć ją troskliwej opiece siostry swej pani Korwin. A działo się to wszystko po „przechodzie wojsk różnych narodów“.

Jak widzimy, powieść zaczyna się nieco tajemniczo, jakby to chodziło o początek jakiejś powieści detektywistycznej. Tymczasem zamiast długich opisów, dochodzeń, badań i mozołnego śledztwa, autor wymierzenie sprawiedliwości pozostawi Najwyższemu Sędziemu, a sam zajmie się szeroko historją i losem bohaterów. — Ksiądz Serafin Prawdzic, syn „miernie“ majątnego obywatela w województwie krakowskim, w 1775 roku wstąpił do głównej szkoły w Krakowie, gdzie zaprzyjaźnił się z młodym magnatem Czesławem Leliwą. Młody Prawdzic po powrocie ze szkół do domu, gospodarząc na 5-ciu włóckach ziemi, jakie pozostały mu jeszcze „z obszernych niegdys Prawdziców włości“, opiekuje się starymi rodzicami i siostrą swą Zofją, która niebawem wyszła za Pana Korwina. Już po śmierci rodziców, w roku 1788 w czasie pamiętnej srogiej zimy, młody Prawdzic ratuje z zawiei śnieżnej bogatego szlachcica pana Okrzę i jego 16-letnią córkę Marysję i użycza im serdecznej gościny w swym domu podczas niebezpiecznej choroby córki. P. Marysia była piękna i młoda, więc nic dziwnego, że pokochał ją młody Prawdzic, a pan Okrza, poznawszy go dobrze, więcej ceniąc w człowieku charakter jak majątek, od-

¹ Imię Ks. Serafina spotykamy również w ustępie drukowanym w Przeglądzie Poznańskim.

dał mu ją za żonę. Już rok cały żyli szczęśliwie, a Marysia miała wkrótce wydać na świat „pociechę“, gdy dnia pewnego przyjechał do nich Leliwa z wieściami, że Ojczyzna woła na synów. Marysia wzór dobrej Polki, gdy obrońców potrzeba, nie wstrzymuje męża i wkrótce młody Prawdzic razem z oddziałem, który kosztem swoim wystawił młody magnat, wyruszył na wojnę. — Opisy bohaterskich walk Leliwy i Prawdzica, walk w których Niemcewicz sam brał udział, musiały widocznie czekać jeszcze na zniesienie nienawistnej cenzury, bo w powieści autor pominął je zupełnem milczeniem, tak, że nie wiemy nawet, czy mowa tu o wojnie prowadzonej w obronie konstytucji 3-go maja, czy też o powstaniu Kościuszkowskiem¹. Okryty ranami Leliwa, wzięty do niewoli, zostaje zesłany „w głąb północnych krain“, zaś ranny Prawdzic wlecze się do domu rodzinnego w przebraniu chłopskiem, by dotrzeć wreszcie do swej wioski i dowiedzieć się tu od starej służącej Apolonji o strasznem nieszczęściu jakie go spotkało. Oto dowódca „obcego wojska“ ujęty pięknosciami Maryni chciał „z podanej chwili korzystać“, ona zaś, odepchnęła go z taką mocą, że padając na ziemię wydała płód nieżywy i w kilka godzin umarła. Zrozpaczony Prawdzic, pragnąc teraz zaznać tylko ciszy i spokoju, poświęca się służbie Bożej i po półtora rocznych studiach w seminarjum duchownem otrzymuje święcenia kapłańskie.

Pewnego dnia zawołano młodego księdza do furty. Tu ujrzał żywego swego przyjaciela i towarzysza niedawnej doli i niedoli wojennej Czesława Leliwę, który teraz razem z 20.000² Polaków zawdzięczając „życie i wolność“ „Wielkomyślnemu Monarsze“, powrócił „z dzikich Lodowatego Morza brzegów“ na „kirem okrytą ziemię naszą“. Wkrótce jednak po powrocie przekonał się Leliwa, że w takich warunkach w kraju żyć mu niepodobna, więc postanowił wyjechać zagranicę. Daremnie starał się przekonać ks. Serafin swego przyjaciela, że „nie-masz położenia w życiu ludzkim, w któremby człowiek pod jakimkolwiekby rządem, z gorącą żądzą czynienia dobrze, nie mógł się towarzystwu stać użytecznym“, Leliwa wszystko to uznawał, z wszystkiego zdawał sobie sprawę, ale uważał, że wyjechać z kraju musi, i prosił tylko przyjaciela, by ten objął probostwo w Leliwie i roztoczył opiekę nad jego siostrą, wdową, panią hrabiną Odrowąż, której do pomocy w zarządzie majątków dał Powietrznika, swego kolegę szkolnego, „człowieka przebiegłego, z talentami, o niezmordowanej czynności“.

Ksiądz Serafin, ulegając prósbom przyjaciela, objął pro-

¹ Same wypadki ułożone chronologicznie wskazują na rok 1792, tymczasem pewne wzmianki przemawiają raczej za tem, że to rok 1794.

² T. Korzon podaje liczbę Polaków wypuszczonych z niewoli przez cara Pawła na 12.000.

bostwo i osiadł na stałe w Leliwie wraz z siostrą swą, wdową, panią Korwin i jej sześćioletnią córeczką, Anusią. Od tego czasu wszyscy wiodą spokojne sielskie życie, ksiądz Serafin zajęty parafją, sadem, pasieką, a pani Korwin domem, gospodarstwem i szkółką wiejską. — Tymczasem Leliwa donosił w listach, że zaciągnął się do „sprzymierzonych pułków“ i szybko „postępował po stopniach wojskowych“. W ostatnim liście, który doszedł, pisał, że z Legją odplywa na San Domingo; a potem listy ustały i mimo starań ze strony siostry i przyjaciela nie można było powziąć jakiegokolwiek wiadomości o dalszych losach Czesława Leliwy.

Tymczasem siostra jego, pani hr. Odrowąż, zaufawszy w zupełności w zdolności Powietrznika, polubiwszy zabawy stolicy, nie zajrzała nawet do swego majątku przez długie lata. To też Powietrznik, niekrępowany niczem, począł zarządzać majątkiem według wymyślonych przez siebie zasad, zmieniając je przytem ustawicznie, czwartą już organizację do ich dóbr wprowadził; „w rachunkowości pełno tabel, rubryk i krótkich, ile plew i zgonin zjadły gęsi i kaczki, expensa do szeląga zgadzała się z perceptą, atoli w kieszeni pańskiej same cyfry“. Trzeba więc było zaciągać długi, bo coraz nowe pomysły i ulepszenia w gospodarstwie pochłaniały masę pieniędzy; ale nie brał tego zbyt do serca pan Powietrznik, uważając, że te same „systema“ jakie przyjęły najpierwsze w świecie mocarstwa, można śmiało zastosować i do „prywatnych rządów“; bo czyż nie widzimy, „że im Państwo jakie głębiej brnie w długi, tem się staje potężniejszym, tem stan jego bardziej kwitnącym“. „Tak biegły lata za latami, pani Odrowąż w mieście, Powietrznik na wsi, pierwsza przez roztargnienie swoje, drugi przez metafizyczne ekonomji spekulacje, zdawali się ubiegać, kto prędzej trwonąć będzie ogromny Leliwów i Odrowążów majątek“.

Jednego roku, kiedy z początkiem lata opustoszała Warszawa, hrabina Odrowąż zjechała do dóbr swych w Leliwie, wraz z całym dworem służby, p. de Brosse, wychowawcą syna, Edmunda i nieodstępną swą towarzyszką i przyjaciółką, panią Drya. Powietrznik, nie mając teraz pieniędzy w kasie na zapłacenie długów i na zaspokojenie różnych wydatków związanych z pobytem hrabiny w zamku, zamyśla co rychlej o pożyczce i w tym celu sprowadza do Leliwy „bankiera“, spekulanta, pana Blanschield. Cała jego „maleńka wywięta figura, twarz oliwkowata, niezmiernie czarne kręcące się kędziory, czarne brwi i oczy, dawały się domniemywać, że Palestyna przodków jego była ojczyzną“. Mówił on połamaną polszczyzną, co nie przeszkodziło jednak, że wkrótce porozumieli się doskonale z panem Powietrznikiem. To też, gdy w czasie zwiedzania zbrojowni i skarbcza rodzinnego Leliwów pan Blanschield specjalną uwagę zwrócił na stare klejnoty rodzinne i zażądał ich

w zastaw, p. Powietrznik zgodził się na to bez zastrzeżeń, bo dla niego obca jest wszelka tradycja rodzinna i przywiązanie do przeszłości. — Lecz książd Serafin odmówił wydania kluczy do skarbcza, więc Powietrznik, by zdobyć pieniądze udał się do pomocy Szczepana Wołoszyna. Ten wykradł klucze ks. Serafinowi i po zabraniu klejnotów ze skarbcza, wrócił je zpowrotem na dawne miejsce, tak, że poczciwy opiekun majątku swego przyjaciela o niczem nie wiedział. W ten sposób pan Blanschild dopiął swego celu, a hr. Odrowąż, gdy Powietrznik przedstawi jej warunki pożyczki, zajęta strojami, nie zastanowi się ani na chwilę nad temi drobnostkami; „wszystko w porządku — powiada — czyń, co chcesz, byle były pieniądze i byłem ja więcej temi interesami kłopotoną nie była“, i daje mu gotowy obług podpisany, nie spojrzawszy nawet na warunki umowy. To też korzystał z tego p. Powietrznik i przy tej okazji zabrał dla siebie rubin i 1000 dukatów porękawicznego, od pożyczki 60.000. A pani hrabina z Leliwów Odrowąż, wdowa po Michale Odrowążu, wojewodzie krakowskim, staroście spiskim, białocerkiewskim, szawelskim, zajęta wiecznie razem z p. Drya, wizytami, gośćmi, strojami, zdawała się na każdym kroku podzielać zdanie przyjaciółki, która z zazdrością powiadała: „co to jest ta starodawna ogromna fortuna, traci się i zawsze pozostaje w czym jeszcze czerpać można“.

Cała akcja skupi się teraz na zamku w Leliwie i dworach okolicznych, do których jeździ z wizytami hr. Odrowąż z synkiem i przyjaciółką. Autor będzie nas teraz ustawicznie przenosił z jednego środowiska do drugiego i coraz to nowe osoby będzie wprowadzał do powieści, by za chwilę usunąć je w cień i znowu pokazać nam jakąś nową osobliwość. Nic zresztą dziwnego, jeśli Niemcewicz uważał, że w powieści „nieprzymuszonymi jak aktorowie dramatyczni trzymać się świętych i niedotykalnych prawideł jedności, wolno nam z jednego miejsca przenosić się na drugie, odsyłać, wracać aktorów, zaczynać akcję, zbaczać do innej i znów do pierwszej powracać“¹. Razem więc z p. hr. Odrowąż i p. Drya odwiedzimy teraz w sąsiedztwie dom staropolski pani Janiny, która zagłębiona wiecznie w Paprockim i Niesieckim zachowała dawne poglądy na znaczenie i zadanie szlachty, dalej dom p. Zadory, oryginała, szlachcica, co żyje z pracy rąk tylko, i dom pana Korab, co świeżo tytuł „Graffa“ w Warszawie otrzymał. Przez salony zamku w Leliwie i pokoje gościnne okolicznych dworów, przesunie się w tym „Obrazie czasów“ długi korowód postaci, przedstawicieli świata szlacheckiego. Nikogo tu chyba nie braknie; a więc obok wyzyskiwaczy, nieuczciwych, sknerów, pasibrzuchów, opojów, darmożjadów, zacofańców, bawidamków, znajdują się tu ludzie rzetelni, stateczni, pracowici, postępowi.

¹ Rps Czart. 2264, t. I, str. 357.

Co chwila kartki tej książki są jakby naprzemiany malowane to jasnymi, to znów ciemnymi barwami. Tu na zamku zabawy wspaniałe, tam nędza skrajna na wsi, tu marnowanie grosza, tam praca ciężka i oszczędność, tu egoizm, bezmyślność, bez troska, tam znów dbałość o drugich i troska o społeczeństwo i o przyszłość narodu.

I na tem tle rozkwita jasna, niewinna, dziecięca miłość. Zobaczył ją zdaleka, oczarowała go swym śpiewem, a potem widywali się tylko na lekcjach muzyki i raz w jaśminowym szpalerze. On syn magnacki, dziedzic Leliwy i niezmiernych włości, ona sierota, znajda, przygarnięta z litości przez obcych ludzi. Każde z nich w poranku życia dopiero, pełne wiary w życie i potęgę miłości. Więc „napróżno wszystkie przeskody i zakazy, Zosia musi być moją, kocham ją nad życie“.... Ale nadchodzi jesień, i Edmund musi z matką wyjechać do Warszawy.

W Warszawie poznajemy znowu nowych ludzi. Otwarte bogate salony hrabiny Odrowąż i jej piękność, wabią tłumy darmozjadów. Wizyty, zabawy, teatr, tańce, oto zwyczajny rozkład dnia, a wolne chwile od tych zajęć urozmaica się plotkami, intrygami, by tylko nie zaznać spoczynku. Czasem jakby na udrekę porusza się jakieś poważniejsze tematy, bo tak zapewne moda każe, a może zresztą i z powagą komuś jest do twarzy. — Daremnie pocziwy ks. Serafin i wierny dawny przyjaciel hrabiny p. Grymalczyk, obawiając się ruiny majątku pod zarządem Powietrznika, starają się hrabinę Odrowąż wyciągnąć z tego trybu życia. Słaba jej wola, mimo najlepszych chęci, kruszy się i załamuje co chwila, a pani Drya znowu odzyskuje swą władzę nad nią i na nowo mota ją w nieuchwytnie, lśniące nici pochlebstw i intryg.

Tak płynęły w stolicy beztroskie tygodnie, a hrabina, ufna zawsze w zarządzenia Powietrznika, żyjąc bez rachunku, hojną ręką sypie pieniędzmi na prawo i lewo. Ale taka gospodarka rozrzutna wyczerpała niebawem nietylko dawną pożyczkę od p. Blanschilda, ale wkrótce zachwiała i dalszy kredyt p. Odrowąż. — Oto pewnego dnia, zgraja wierzycieli z komornikiem na czele, przybyła do mieszkania hrabiny, by spisać meble i domagać się spłacenia długów i wykupienia weksli, i dopiero w ostatniej chwili staruszek jakiś przysłany przez Grymalczyka zaspokoił żądania natrętnych i usunął ich z pokojów pałacu. Ale i ta przestroga nie potrafiła przekreślić planów p. Dryi, która marzy ustawicznie o wyjeździe z hrabiną do Paryża. Teraz, w obawie, aby listy pisane przez Grymalczyka z Ukrainy nie osłabiły jej wpływu na przyjaciółkę, przejmuje je, a milczenie jego tłumaczy przed hrabiną tem, że on właśnie czyni teraz starania o rękę jakiejś panienki. — To też z chwilą, gdy pan Powietrznik przywiózł do Warszawy pieniądze, jakie otrzymał za lasy „żydom zaarendowane“,

nic już nie stało na przeszkodzie w wyprawie do stolicy świata.

Na dalszych kartach „romansu“ da nam Niemcewicz opis życia „naszych rodaków“ zagranicą. W Paryżu pokusy dla naszych pięknych pań jeszcze większe niż w Warszawie, więc nie dziwnego, że i tu pieniądze szeroko płyną na prawo i lewo, a beztroska hrabina Odrowąż bez opamiętania hojnie czerpie z pożyczek swego bankiera. I tak płynęły „dni i miesiące w ustawnym zawrocie zabaw i rozrywek“; wizyty, bale, teatr, zwiedzanie miasta, przymierzanie sukien i strojów i wyszukiwanie coraz to nowych osobliwości zapełniały wszystkie wolne chwile. Jeden tylko Edmund tu pracuje, i „ciągle przykładając się do literatury i ścisłych nauk zadziwiająco czynił postępy“.

Tymczasem, nadeszłe do Paryża wiadomości o niepomysłnym stanie interesów hrabiny w kraju, nietylko że zachwiały jej dalszy kredyt, ale spowodowały katastrofę. Hr. Odrowąż uwięziono w Paryżu za długi. Teraz, w ciężkiej potrzebie, zawiedli bliżsi i dalsi znajomi, przyjaciele, a pozostał tylko na pociechę matce Edmund, który jak może stara się jej osłodzić gorycze więzienia. I dopiero tu, w więzieniu, po niewczasie, poznała pani Odrowąż, „że nie wrzawa wielkiego miasta, nie głośnie jego roztargnienie i zabawy, ale spokojność duszy i praca prawdziwych w życiu dają kosztować słodczy“.

Pewnego dnia przyszedł do więzienia bankier hrabiny p. Mallet, oddał jej listy od Grymalczyka i powiadomił ją, że otrzymawszy od swego korespondenta w Lizbonie weksel dla niej na 300.000 fr. zapłacił wszystkie jej długi, a pozostałe 60.000 fr. zwraca właścicielce. Wszyscy przypuszczają, że ta przesyłka pozwoli im wpaść wreszcie teraz na ślad p. Czesława Leliwy, który od lat szesnastu nie dał znaku życia o sobie. Ale i tym razem wszelkie nadzieje okazały się złudne, bo poszukiwania w Lizbonie nie przyniosły spodziewanego wyniku. P. Odrowąż zwolniona z więzienia powraca razem z Edmundem do zrujnowanego majątku, którego resztki, po opuszczeniu majątku przez Powietrznika, dzięki wysiłkom ks. Serafina i Grymalczyka udało się jeszcze ocalić. W Leliwie, pani Odrowąż już sama teraz zajmuje się gospodarstwem, a pomaga jej w tem Edmund, który nabytą wiedzę zagranicą stara się obrócić na dobro kraju, i w okolicy Leliwy czyni poszukiwania za solą. — Zupełnie inne życie zapanowało teraz na zamku, bo też byli to już inni ludzie, tak że nawet przyjazd pani Dryi nie wyträcił nikogo z równowagi i dawna nieodstępna przyjaciółka, winowajczyni w niejednym tej katastrofy, spotkała się tu teraz z chłodnym przyjęciem. — Ale gdy pewnego dnia przyjechali do zamku liczni goście z sąsiedztwa, pani Drya poczuła się znowu w swym żywiole, a wierna zawsze swej polityce „nasypawszy na kadzielnicę obfitą miarę, pochlebiała, dymem ich dusiła“, starając się każdemu w miarę

możności przypodobać. Znudzona wreszcie rozmową o sprawach gospodarskich usiadła do klawikordu i zachęciła młodzież do tańców. Pierwszy z miejsca ruszył pan Przeclaw siostrzeniec pani Janiny, z dawną rozmiłowany w Zosi i poprosił ją do walca, zaś zazdrosny Edmund musiał tańczyć z panią Bonarową, choć serce mu się rwało do Zosi. Przy mazurze powtórzyła się scena i Przeclaw znowu ubiegł Edmunda, a ten porywczy i gwałtowny przemówił się z nim i wyzwiał na pojedynek. W pojedynku Edmund zostaje ciężko ranny i mało jest nadziei utrzymania go przy życiu, to też ksiądz Serafin przygotowuje go na śmierć. Lecz jeszcze przed śmiercią umierający chce się z wszystkimi pożegnać, a gdy przyszła Zosia, oddaje ją matce swej w opiekę. Zosia wzruszona jego słowami i dobrocią, nie panując nad uczuciem rzuca się na kolana i chwytając rękę Edmunda, a matka rozczulona tym widokiem, przyrzeka Edmundowi, że byleby wyzdrowiał Zosia zostanie jego żoną.

Dopiero po 10 dniach nastąpiło przesilenie choroby, a od tego czasu Edmund szybko przychodził do zdrowia, tak, że już w cztery tygodnie później mogą wszyscy razem wyruszyć do szybu, w którym Edmund odkrył złoża solne. Kiedy tak stoją nad „oknem“ prowadzącym „do podziemnej przepaści“ nadjechał jakiś obcy podróżny, „chudy, blady, wysoki, posunięty w wieku“ i ciekawie przypatrując się zgromadzonym rozpytywał ich o szyb solny. Gościnni gospodarze zaprosili podróżnego do zamku i tu dopiero wyjawiała się tajemnica. Oto na widok portretu swej matki przybysz, nie mogąc opanować wzruszenia, rzuca się w objęcia siostry i przyjaciela.

O losach właściciela zamku dowiadujemy się dopiero wieczorem tego dnia, kiedy wyjąwszy z zanadru „zszyt pisma“, czytał „Podróże i przypadki pana Leliwy“. Wstąpił do Legjonów Dąbrowskiego, a potem odpłynął na St. Domingo i walczył tam z murzynami. Pod koniec 1804 roku statek, na którym opuścił wyspę, pochwycono i zaprowadzono do Jamajki. Ale i tu opatrność nie opuściła go, zaopiekował się nim bowiem jak przyjacielem, bogaty obywatel brazylijski Don Ramir Freire, który uzyskał dla niego wolność u znajomego gubernatora i zabrał go do swego domu w Fejuko, niedaleko St. Paul. Tu nieszczęśliwego tułacza przyjęła cała rodzina bardzo serdecznie; więc nic dziwnego, że po krótkim czasie związała się gorąca miłość pomiędzy nim a piękną córką Don Ramira, Donna Marią. Po różnych, ciężkich przeżyciach, młodzi połączyli się ślubem i po roku doczekali się ślicznej córeczki Donny Antonji. Życie teraz na ziemi zdawało się być im rajem, tylko niekiedy przesłaniała to szczęście chmura smutku na wspomnienie o losach ojczyzny. Pewnego dnia nadeszły z Lizbony listy do niego od ks. Serafina i Grymalczyka. Przyjaciele donosili mu w nich o odezwie Napoleona, wydanej do Polaków po rozbiciu Prus i wzywali go, by co rychlej powrócił do

kraju służyć ojczyźnie. Kochająca żona nie powstrzymuje go od spełnienia świętego obowiązku, ale nie chcąc się rozstawać, razem z nim wybiera się do Polski. Dzięki szerokim znajomościom ojca jadą teraz na statku do Lizbony razem z wicekrólem Brazylii Margrabią de Chaves. W czasie podróży Margrabia, zachwycony pięknnością Marji, natarczywie stara się o jej względy, wyznając jej swą gorącą miłość. Wzgardzony jednak przez żonę Leliwy, Margrabia postanawia się zemścić i po przybiciu okrętu do Lizbony oskarża Leliwę przed Św. Inkwizycją o to, że ten ubliżył w czasie podróży na statku św. Antoniemu. Dzięki pomocy przyjaciół udało się oskarżonemu, jeszcze na czas, napisać listy do rodziny i wysłać żonę i córeczkę pod opieką murzyna Henryka do Polski. Sam zaś Leliwa dostał się w srogie ręce Św. Inkwizycji i dopiero wojska francuskie po zajęciu Lizbony uwolniły go z tego piekła. Uczciwi przyjaciele zwrócili mu teraz klejnoty i złoto jakie im dał do przechowania, więc na wiadomość o kłopotach pieniężnych swej siostry w Paryżu mógł przyjść jej z pomocą. W tym miejscu przerwał opowiadanie panu Leliwie ks. Serafin, który wezwany do umierającego powrócił teraz, wołając do przyjaciela: „W tej Zosi uściskaj straconą twoją Donnę Antonię“. Tę tajemnicę wyjawily ks. Serafinowi papiery, jakie mu przed śmiercią oddał Szczepan Wołoszyn, jeden z uczestników bandy, która zamordowała przed wielu laty nieznaną cudzoziemkę i murzyna. Teraz już nic nie stało na przeszkodzie, by szczęście wszystkich mieszkańców zamku było zupełne, i niebawem odbyły się podwójne śluby, Edmunda z Zosią „mniemaną sierotą“ i hrabiny Odrowąż z Grymalczykiem. Na zakończenie autor podaje nam jeszcze w paru zdaniach dalszą historję ważniejszych postaci w powieści, a więc p. Powietrznika, ks. Serafina i p. Dołęgi.

Jak widzimy, już sama fabuła¹ powieści mogła zająć czytelnika, ale zupełnie naturalne, że nie ona miała stanowić o wartości i znaczeniu tego „romansu“. Bo trzeba było pod płaszczem „romansu“ przemycić przed cenzurą cały szereg aktualnych zagadnień, które narzucały się siłą rzeczy pisarzowi, szczególnie takiemu, jakim był Niemcewicz. On ani na

¹ Możliwą jest rzeczą, że sama fabuła powieści w pewnej mierze zaczerpnięta jest z jakiegoś obcego wzoru. Pewną wskazówką w tym względzie może być 1) napis umieszczony na okładce kopji u Czartoryskich: „Sierota, powieść A. Lafontena“, 2) napis umieszczony na pierwszej karcie kopji: „Mniemana sierota, romans tłumaczony (s) z niemieckiego“. „Tłumaczony z niemieckiego“ dopisane inną ręką i innym atramentem. Obecnie nie mamy możności sprawdzenia, czy chodzi tu rzeczywiście o jedną z powieści Augusta Ks. J. Lafontaine'a, który napisał w swem życiu coś 150 tomów. W każdym razie nie może być mowy, aby powieść „Mniemana sierota“ była „tłumaczeniem“, a wskazuje to nie tylko autograf i uzupełniona kopja tej powieści, ale prawie każde zdanie z którego „bucha“ polskość i z którego „wychodzi“ Niemcewicz.

krok nie odstępował od życia, ustawicznie trzymał rękę na jego pulsie i badał pilnie, czy gdzieś w organizmie narodu nie pojawiają się oznaki, któreby zwiastowały chorobę, czy rozkład. Wierzył w naród i społeczeństwo, a jeśli czasem pesymizm wieje z kart jego „dziennika“, to pesymizm chwilowy, przeznaczony tylko dla niego, jakby dla ulania sobie złości, przytłumiony zresztą zawsze głębokiem przeświadczeniem, że dobra sprawa zwycięży. To też Czesław Leliwa wspominając o wyprawie na San Domingo bez ogródek napisze: „Koniem tych krwawych zawodów był taki, jakiego się spodziewać można było; obrońcy niepodległości przemogli napastników“. I śmiało można powiedzieć, że jest to hasło pod jakim Niemcewicz pisał tę książkę. — Ale on, dziecko racjonalizmu, zbyt bystrym był obserwatorem, zbyt wiele widział i doświadczył w swem życiu, aby mógł teraz żyć złudą tylko i spokojnie, bez obaw, patrzeć w przyszłość narodu, szczególnie, gdy widział, że z rządami wschodnimi zaczęły się wsączać teraz w żyły jego zabójcze trucizny, i coraz to nowe oznaki wskazywały, że trucizna działa i niemoc zatacza coraz szersze kręgi. Więc trzeba było podać odtrutkę i lekarstwo skuteczne a niezabójcze, i zarazem podać je tak, by zmylić czujność wroga, a czasem i chorego. Bo i chory, choć stan jego groźny nawet, wiedzieć o tem nie chce; nieraz bowiem dowiedziawszy się, mógłby popaść w pesymizm, a to zabija. — Lecz od czego powieść? W niej wszystko można przemycić, oszukać nienawistną cenzurę i obejść wstręt do myślenia u swoich. — Szerokie tło niech stanowi społeczeństwo całe, a na widownię wyprowadzić dziesiątki ludzi, opisać ich przymioty i przywary, poruszyć najistotniejsze zagadnienia, wysilić dowcip i rozum i pod niewinną pokrywką „romansu“ powiedzieć to, co się chciało powiedzieć. — Oto zadanie nielada. Bo czy można było takiemu jednemu lub drugiemu magnatowi czy możnemu pankowi, dorobkiewiczowi, bez urazy w oczy powiedzieć, że uciska chłopą, a grosz zdobyty jego ciężką pracą trwoni nieraz bezmyślnie w kraju czy zagranicą na fatalaszki. Więc pokazać im wszystkim zwierciadło, w którymby każdy mógł zobaczyć swoje własne rysy, „bez obsłonek“, wykrzywione może nieraz ironją i złośliwym sarkazmem autora, ale odmalowane wyraziście i na szeroką miarę, tak, żeby każdy łatwo mógł się dopatrzeć jakiegoś podobieństwa, a nawet znaleźć sobowtóra swego w tym „Obrazie czasów“. I dzięki temu właśnie powieść Niemcewicza „Mniemana sierota“ będzie nietylko powieścią obyczajową, ale społeczną i polityczną nawet. A ponieważ autor dał tej powieści rzetelne podstawy, bohaterów nakreślił z niemałą znajomością charakteru ludzkiego, więc nie dziw, że sylwetki niektóre po dziś dzień nie wyblakły i łatwo mógłby się ktoś dziwić, że tak mało się u nas zmieniło od tamtych czasów.

Oto jedną z głównych postaci, na którą autor powieści bardzo często zwraca naszą uwagę jest pan Powietrznik, zarządzający dobrami hrabiny Odrowąż. Ciekawa jest historia jego życia, niemniej jak i historia jego w powieści. Wszak przy narodzeniu tej powieści nasz pan Powietrznik był niczem innym tylko zwyczajnym panem Krętalskim, który umiał widocznie dobrze kręcić, a miał może w dalszym ciągu powieści szachrować, czy oszukiwać bliźnich. Ale widocznie w miarę pisania powieści rozrastał się pierwotny plan. Pan Krętalski coraz to nowe otrzymywał cechy, tak, że trzeba było wreszcie pomyśleć i o zmianie jego nazwiska. Otrzymał nowe, dopiero na początku piątego rozdziału powieści, nazwisko bardzo zresztą charakterystyczne, pan Powietrznik¹. W młodości swej nadzwyczajne rokował nadzieje. „W nędznym zrodzony stanie chciał zawstydzić ślepotę fortuny i wyniesienie swe, swemu tylko geniuszowi być winnym“. Do szkół chodził razem z księdzem Serafinem i Czesławem Leliwą; wyjechał potem do Francji i zaczął swą karierę od ochmistrza w prywatnym domu w czasach przedrewolucyjnych jeszcze; później, już w czasach rewolucji, zaprzyjaźnił się „z najpierwszymi świata luminarzami, tkliwym jak gołębia Robespierrem, niewinnym Maratem i słodkim St. Justem“. Wygłosił nawet przemówienie przed konwencją o wychowaniu nowego pokolenia, któreby przeciwstawić się mogło „tyranom“. Ale „z wietrzywszy na czas upadek Jacobinów i ateuszów“, porzucił ich i udał się do Niemiec by studjować w Akademji we Frankfurcie. Tu znów Kant, Fichte, Schelling byli na przemiany bogami jego.... „Za wielkości Napoleona Powietrznik nazywał go Bogiem, w nieszczęściu zwał go tylko ludożercą“. Człowiek ten „jak wszystkie ziemskie płazy bez pacierzów w grzbiecie“, kłaniał się nisko i płaścił w potrzebie, a jako wyżeł „długo przed czasem zdaleka bardzo zwietrza on skąd wiatr niosący korzyści powstać ma“ i zawsze na czas z „powiewem wiatru“ obróci się. Powietrznik z niego przecież.

A „szałem było Powietznika jakiegokolwiek podjął się, czy to w publicznej czy prywatnej służbie kierunku, wywracać od wieków wprowadzony tryb i porządek i nową na liczne gałęzie podzieloną wprowadzać organizację; zanurzał się więc w stosach papierów i rachunków, dokumentów, z początku z niezmordowaną gorliwością dzień i noc ślepił nad niemi, aż układając, przerzucając, nowe niby gotując „systema“, tak się sam zaplątał, zmęczył i znudził, iż dawne zburzywszy, nic nowego nie wystawiwszy na to miejsce, wszystko porzucił i znów w opaczne wchodził urzędy i obowiązki. Nie było wydziału administracji, do którejby się Powietznik nie rzucał, lecz... gdzie tylko zawitał, wszędzie ruiny i nieładu ślady zostawił

¹ Por. Rps Zamojskich 1055, str. 120.

po sobie“. — Tak się też stało z majątkiem Czesława Leliwy i hrabiny Odrowąż skoro powierzono mu go w zarząd. Roztropni poznali się na nim, naiwni i dobrodusznii ślepo wierzyli w jego zarządzenia i ufali mu zupełnie, aż twarda rzeczywistość miała rozwiać ich ułudę. Wszystkie jego naiwne pomysły i nowe metody gospodarki zawiodły, więc widząc ruinę na karku, perfidnie usuwa się od odpowiedzialności i jeszcze wymówki czyni właścicielom, że to oni właściwie wszystkiemu winni, bo nie okazali mu pełnego „zaufania“. Więc niedoceniony i zawiedziony odchodzi, zostawia „wszystko w porządku; między innymi księgami ujrzyś księgę p. t. sperenda. W tem to magicznem zwierciadle odkryjesz błyszczącą się złotem i djamentami przyszłość, która cię czekała... ujrzyś, zapłaczesz. Silniejszy czarownik stłukł to zwierciadło“. Ale duch genialny opiekujący się „społeczną machiną“ czuwa i wzywa go znowu, tym razem „na przyprzążkę do dyplomatycznej gonitwy“... „Nie sprawy klucza jednego, losy narodów na szali politycznej sprawiedliwości, niepojętości gwichtem ważyć będę. Ileż to krzyżyków, medalików, wstążeczek, gwiazd nakoniec i wstęg wkrótce barki i piersi Powietrznika okryje... Przenoszę genialność moją tam, gdzie intendalna wartość moja lepiej znaną i cenioną będzie“. I tak znowu „wiele lat upłynęło, nim postrzeżono, że Powietrznik był najgorszego rodzaju hipokrytą, niedowarzony, próżny, pełen chciwości i dumy. Wypędzony zewsząd, wzgardzony od wszystkich, zginął najmarniej“¹.

Oto obraz niejednego powietrznika, co w służbie publicznej doszedł do najwyższych stopni, a obok niego godnie reprezentuje te sfery w powieści „znakomity urzędnik“ sąsiad Leliwy, pan Cholewa. „Już dobrze lat pięćdziesiąt przeszedł; zdawał się on być pierworodnym synem najzupełniejszej mierności. Urodzenie, majątek, przymioty, rozum, nadewszystko zdatność, wszystko to były mierne; z dzieciństwa prawie mierność ta wzięwszy go za jedną rękę, ślepa fortuna za drugą, zaprowadziły na najwyższe szczeble. Trwożliwa słabość we wszystkich ważnych zdarzeniach służyła mu za roztropność; w ciężkich razach schodził z drogi niebezpieczeństwu i stawał na ścieżce od narażenia się dalekiej. Nigdy on się ani nie splamił niecnotą, ani uświetnił czynem szlachetnym; dokładny w drobnostkach, w ważnych sprawach uległy, pokorny czciciel istniejącej władzy, uniżony, nieuchybiający nikomu, nie wzbudzał talentami zawiści, ani dowcipem niechęci. Milczenie w radach pokrywało niezdatność, mina zawsze serjo służyła za powagę, brano go więc na zapełnienie wakujących dostojęństw. Z pewnością, że co każą wypełni, a gdy kto zapytywał siebie,

¹ Do historii i charakterystyki pana Powietrznika por. Rps Czart. 2264, t. I, str. 102, 124, 128, 159, 162, t. III, str. 123, 470.

dla czego pan Cholewa bez żadnych talentów przeszedł przez wszystkie znakomite urzędy, to tylko nastęrczała mu się odpowiedź, bo mierny, ostrożny i ulegający“. To też przyjęty był pan Cholewa i w Leliwie z „winnemi dostojęństwu jego względami“¹.

— A pełno widział teraz wokół siebie tych „ulegających“ i to nie przemocy nawet, ale tych „woluntarjuszy podłości“, więc wydał im Niemcewicz śmiertelną walkę, nie skąpiąc dowcipu, ironji i szyderstwa, by pokazać tylko przed światem ich postacie w rzeczywistem świetle i zedrzeć z nich maskę obłudy. — Obok tych dostojników, co pierwsze miejsca zajmują w zarządzie państwa, kroczy śmiało typ dawnego szlachcica, przedstawiciela jakby minionych „dobrych czasów“ saskich, Imię Pan Dołęga. Potomek starej, majątnej rodziny szlacheckiej, co senatorów i książąt kościoła miała w swym rodzie; w szkołach krajowych liźnąwszy coś niecoś łaciny, wyjechał na studia do Niemiec, by i stamtąd nic nie wynieść. Urodzony z niego pasibrzuch „realnie“ patrzy na świat przez pryzmat kielicha z winem, a honorny przytem i uczciwy po swojemu. Pracą gardzi i tymi co pracują, choćby to była szlachta nawet, bo cóż ona warta jeśli „jak otrą mordy, wraz do roboty“. Ongiś w wczesnej młodości kochał się w „jędrnej, czerwonej jak rydz“ dziewczce, która posługiwała u nich na folwarku. Kochał się, więc pisał nawet wiersze do niej, a zwrotkę jedną po kilkudziesięciu latach jeszcze zatrzymał w pamięci i recytował:

„Kaško, gdy ty chusty pierzesz
Alboli też robisz masło
Tak cię kocham nie uwierzysz
Ze aż w sercu coś mi trzasło“.

Ale to były chyba najgórniejsze wzloty w jego życiu. Teraz nasz jegomość już do piątego krzyżyka dochodził; twarz szereka, ponsowa, nos pijacki, obsiany gęsto karbunkułami, a obszerny brzuch przytem, najlepiej świadczyły o szlachetnym sposobie jego życia. Zubożały zupełnie, przez całe życie patrzył tylko i węszył, gdzie się z komina kurzy i penetrował, gdzieby rzetelnie można było pokrzepić swe ciało. Wybitny z niego znawca sztuki kulinarnej, to też zaproszony do Leliwy „czynił honor Pan Dołęga obiadowi, żadnej nie przepuszczając potrawie, nad gotowaniem każdej długie rozwodząc rozumowanie, dał nawet recepty niektórych, mianowicie, jak w garnku oblepionym chlebem dusić zrazy surowe z cebulą, słoniną i rozmaitą włoszczyzną. Kiedy mówił on, spałaszuje z parę talerzy zrazów takich, a potem szczupaka *cum magno oculo* i popłuczę gardło butelką porteru i drugą węgrzyną, to i basta; ale trzeba wiedzieć, jak tego szczupaka gotować. Ja naprzód biorę jegomości, płatam, patroszę, solę i kiedy ma-

¹ Por. Rps Czart., t. I, str. 307.

gnat mój leży na stole, pakuję drobną szlachtę, karaski, linki, okunki, płotki nawet, w dobrze polerowany rondel z dużo pietruszki, soli, pieprzu i gdy się to dobrze zgotuje, na miazgę zawarzy, dopiero do starego jegomości; walę go osobno w sagan, gotuję aż zakipi, wtenczas dawaj go szlachcicu, polewaj sosem z małej szlachty; łupki, kruchy, soczysty, ręczę, że się każdy obliże“..... I dumny był Pan Dołęga z takiego życia, uważał zawsze, że najlepszą czątkę z niego obrał i siebie jako przykład stawiał młodym. „Jak się żyje na świecie mnie się radźcie; wszystkie te ojczyzny, obywatelstwa, gorliwości, ofiary są głupstwem; pieczeń, kielich dobrego wina i w szerokich pludrach holendry, na tem się szczęśliwość ludzka gruntuje“¹.

Niemcewicz rozprawiwszy się tak z szarańczą rodaków, co dbała tylko o „holendry w pludrach“, lub garnęła się do żłobów suto zastawionych na przynętę przez sprawujących rządy, nie zapomniał i o najwyższych dostojnikach, jakimi władze rosyjskie obdarzyły Królestwo Polskie. Ale to była drażliwa sprawa, więc by oszukać podejrzliwą cenzurę, trzeba było wyszukać aż margrabiego de Chaves, gorliwego obrońcę absolutyzmu w Portugalji i dać mu władzę wicekróla w Brazylii, a do jego boku dodać faworytów przemalowanych dla niepoznaki na najprawdziwszych Portugalczyków. Pierwszy z nich to Don Gioseppe Bricone doradca, a raczej rządca wicekróla: „wielka ruda peruka na głowie, podłość i fałszywość wyryła na nim swą cechę. Brzydki i piegowaty, nad wyniosłymi policzkami jego, jak dwie małe wykopane studzienki świeciły się małe piwne oczęta“. Drugi to Don Francesko di Vermiscelle „stworzenie“ które nic nie widziało, tylko swego pryncypała. Sam margrabia „był to mężczyzna z górą lat 40 liczyć mogący, dość otyły i zsiadły; w czarnych oczach jego więcej blasku poządliwości jak dowcipu, zawsze w uśmiech uśmiech uprzejmy....; z równą czułością zdawał się wszystkim kochać ogółem i pojedynczo; z wszystkimi witał się łagodnie i ile powaga wicekrólewska pozwalała, wszystkich całował, każdemu obiecywał wyrobienie łaski jakiej w Lizbonie“... „Z miernym urodzony majątkiem, lecz z nieograniczoną żądzą rozkosz i zbytków, cały swój na to obrócił przemysł, jak znaleźć sposoby, któremiby dostąpić bogactw... Postrzegłszy, iż duchowieństwo największy wpływ miało u dworu, stał się napozór nabożnym, pozasłaniał gazami i liściami nagie w salach swoich Wenery i Appoliny, po godzinach całych widziano go w kościele, kłęzącego z zmużeniem oczu i strasznemi wykrzywieniami. Panujący nietylko był nabożnym, ale mistycznym; pierwszy raz, co się w obliczu majestatu tego pokazał, dał jakiś znak, który postrzegszy monarcha, mój kochany rzekł, są między nami

¹ O Panu Dołędze por. Rps Czart. 2264, t. I, str. 120, 124, 130, t. II. 438, t. III. 300, 305 i inne.

ogniwa, które się nigdy nie zerwą. Odtąd same niedorzeczności margrabiego do nowych łask zdawały się dawać mu prawo“. Mimo wysokich i zyskowych urzędów dochody mu nie wystarczały i wtedy za sprawą Inkwizytorów oddano mu w rządy Brazylię i „tuśmy go dopiero z szkodą naszą poznali“... „Co do talentów w sprawowaniu urzędów publicznych, faworytna mała w pokoju jego właśnie tyle co i on posiada do niej zdatności; nie jest to człowiek ale rzecz, z wielu ludźmi gada przez godzinę, tyle zdań różnych policzyć w nim możesz“. „Wszystkie za margrabiego Pombal zbawienne zawody obalone, wychowanie, handel, rolnictwo, kruszec, dochody wystawione łotrom na pastwę. Nurzający się w rozkoszach margrabia nic tego nie widzi i owszem biegając i zacierając ręce wykrzykuje z radością le systeme marche“¹.

A system rzeczywiście coraz sprawniej działał i coraz to nowi Ogończykowie powiadali: „czas jest pogodzić się z okolicznościami, czas jest zapomnieć o tej Polsce i czczem widmem nie durzyć młodzieży naszej“. Wystawione zaś wszystko „łotrom na pastwę“ mogło budzić niepokój u myślących obywateli, tem bardziej, że u ogółu nie widzieli zrozumienia rzeczy i właściwej oceny niebezpieczeństwa. Wprawdzie wielu szlachetnych widziało to, lecz usunęło się na bok, widząc niemoc własną; inni, obojętnie przyjmowali wszystko, lekkoduchy, myśleli tylko o dniu jutrzejszym, a rząd tymczasem uprawiał swój system i zbierał owoce, jakie zasiewał. Ciekawy zresztą system, bo przecież „duszą wszystkiego“ jest „ufność w rządzie, a ta nigdy się nie zakorzeni, jeśli ta sama ścisła rzetelność, której rząd tak surowo od kontrybuentów wymaga, również od rządu dla obywateli uiszczaną nie będzie“. Jeśli zaś „rząd zamiast dawania opieki, depce wszystkie ludzkości prawidła, natenczas wolno ludziom przypomnieć sobie, że opatrność dała słabości silną broń przeciw przemocy“, a bronią tą jest „rozpacz“².

Niemcewicz należał do trzeźwych ludzi i doskonale ocenił rolę szlachty w społeczeństwie, to też jasno zdawał sobie sprawę, że nie szlachcic, lecz chłop jest tym trzonem narodu i że on jeden potrafi przetrzymać wszystkie burze i zachować język i wiarę ojców. Teraz w Ursynowie przypatrzywszy się dobrze zbliżona jego losowi do smutnych musiał dochodzić wniosków, więc nic dziwnego, że poruszy kwestję chłopską na niejednej karcie „romansu“, bo leżała mu ona na sercu, jak żadna chyba inna sprawa. Dwojaką metodę, podług swego zwyczaju, zastosował autor i w tej powieści, przy omawianiu spraw włościańskich. A więc najpierw znajdziemy cały szereg

¹ Por. Rps Czart. 2264, t. III, str. 409, 414, 416 i dalsze.

² Rps Czart. t. II. por. Rozdział XIV i XVII. Ta opinia o systemie rządzenia mogła urazić cenzurę, więc Niemcewicz przezornie dodał „Takie to błędne zapewne były proste go ludu rozumowania“.

opisów i przykładów, które mają zachęcać czytelnika do zastanowienia się nad temi sprawami i do naśladowania. Tu ktoś żyje na to tylko i swój czas poświęca, by jego poddanym było dobrze, tam znów hrabina Odrowąż dopomaga swoim włościanom do odbudowy zagród po pożarze wioski, zaś Pani Korwin w swojej parafjalnej szkółce pilnie uczy dziatwę wiejską. A ks. Serafin? Ten w liście do swego przyjaciela Leliwy wprost napisze: „orać, kopać, sadzić, czuwać nad dobrym bytem kmieciów, to jest, co przy poniżeniu i podległości naszej zostaje. Wszystkie inne szlacheckie zawody zamknięte. — Cięży niedola publiczna na każdym“¹. Ale ponieważ najlepszymi i najwięcej zachęcającymi przykładami, czy długimi przekonywującymi rozprawami, nie spodziewał się poruszyć twardych na dolę chłopską serc szlacheckich, dlatego i tym razem nie zapomniał o swojej ulubionej broni — o ironji. Oto Pan Powietrznik, który ustawicznie szuka źródeł dochodów, wpada na nowy genialny pomysł i przedstawia go Panu Dołędze. Ten „projekt“ „niezliczone obiecuje nam skarby. Wiesz Panie, jeśli umiesz chemię, że we krwi ludzkiej znajdują się cząstki żelazne; wieszże co zrobię? Oto dwa razy na rok wszystkim, ze wszystkich wsiów gromadom stawić się każę i każdemu chłopu, chłopiance i podrosłym dzieciom każę krew puszczać, z zebranej potem tej krwi, łatwo przez chemię cząstki żelazne wyciągnę, zleję w sztaby, dalej do Gdańska“....

Czyż można było dowcipniej i umiejętniej jak w tych paru zdaniach poruszyć liczne bolączki kwestji włościńskiej i okazać dosadnie wszystkim „umiejącym chemię“ i nieumiejącym, Panom Dołęgom i Panom niedołęgom, że żyją tylko z ciężkiej krwawicy chłopskiej i że nieraz nadużywają „praw ludzkości“ wobec swoich poddanych. To zbieranie gromady dwa razy do roku, by krwi jej upuścić, doskonale obrazowo przedstawiało zaprząpienie do pracy na Pańskim mężczyzn, kobiet i dzieci nieletnich nawet i stosunki poddaństwa panujące powszechnie w Królestwie Polskiem. Bo niejedyn był taki pan i niejedyn jego zarządca, jakiś Pan Powietrznik, który krew i łyzy wyciskał z swych ludzi, by w Gdańsku potem przelać je na złote sztaby i tak zdobyte pieniądze krwawicą chłopską, lekką ręką potem szastać w stolicy na karty, zbytki, stroje czy zabawy³.

Napomknie też Niemcewicz coś niecoś w paru miejscach powieści o mieszczanach, którzy rośli teraz w bogactwa i znaczenie, a nie zapomni tu też i o żydach. Trudno zresztą było o nich zapomnieć, bo usunięci z karczem na wsi, garnęli się

¹ Rps Czart. 2264, t. I, str. 47.

² T. II, str. 429.

³ Rps Zamojskich 919. Dziennik J. U. Niemcewicza 25. VI. 1823. Niemcewicz napisze „Lepiej pieniądze te rozsypać na lud pracowity, niż wywozić je zagranicę lub wydawać na obce bronzy i kryształ“.

teraz tłumnie do miast, szczególnie do Warszawy, która „stała się dzisiaj ściekiem żydostwa“.

Ale te wszystkie kwestje, mniej lub więcej uwydatnione w powieści, umiejętnie zresztą porozmieszczane przez autora w tekście, ani na chwilę nie mącą pogodnego charakteru „romansu“, który ma być dla nas „Obrazem czasów“ Królestwa Kongresowego. Szerokie więc ramy musiał nakreślić sobie Niemcewicz, by ogarnąć niemi to wszystko. Sama interesująca fabuła powieści ułatwiła autorowi wprowadzenie do niej całej falangi osób, ale wobec tego bardzo często musiała się też skończyć na tem, że Niemcewicz zaprezentował nam kogoś z towarzystwa, dał mu herb szlachecki, wymienił nieraz nawet jego przodków, a za chwilę usunął w cień, by więcej nie wprowadzać do akcji. A jeśli kogoś, luźnie związanego z akcją, nieco łaskawiej potraktował i dłużej zostawił na widowni, to kazał mu prowadzić jakąś dyskusję o aktualnych sprawach, przyczem zazwyczaj paroma świetnymi linjami nakreślał kontury jego postaci. Dużo mamy takich ustępów w powieści i dzięki temu na tych kartach „romansu“ pulsuje życie prawdziwe. Jeśli chodzi o nakreślenie postaci i charakterów, to postaci kobiece wysuwają się na czoło i widać, że autor im właśnie poświęcił głównie swą uwagę. Rysy ich skreślone wyraziście wskazują przytem, że przykłady te brano z życia i że te bohaterki przeniesiono wprost z bruku warszawskiego, czy też powyciągano z zakamarków dworów szlacheckich, na karty książki. To widać i wyczuć można, bo te osoby, chwilami przynajmniej, do prawdy żyją. — A z chwilą, gdy autor może rozwinąć w powieści zjadliwy dowcip, wówczas najlepiej widać, że znajduje się on na ulubionym swoim terenie i obficie czerpie z obserwacji, jakie mógł poczynić na przyjęciach po dworach magnackich i szlacheckich. Zupełnie też naturalne, że różne „czarne charaktery“ nakreślone są w powieści lepiej, dowcipniej, dosadniej, bo to już leżało w naturze talentu autora, podczas gdy różne „ziemskie anioły“ pełne dobroci i sentymentu, mimo wysiłków Niemcewicza, nie potrafiły jakoś otrząsnąć się ze sztuczności i deklamacji i wyrwać się z kartek książki do samodzielnego życia.

Jeśli powieść „Mniemana sierota“ miała być wiernym „Obrazem czasów“, to nie wystarczyło pokazać pewnych osób w jednym tylko środowisku, lecz trzeba było wodzić je tu i tam, i raz pokazać je na tle wioski i dworów szlacheckich, potem na salach zamku i w ogrodach pałacowych, to znów w salonach warszawskich, a nawet na wojażu zagranicą. Więc najpierw mamy obraz plebanji, wioski i starego zamku, i widzimy przy codziennej szarej pracy księdza Serafina, Panią Korwin w szkółce i starego dziada kościelnego Pawła, który nie może ani na chwilę zapomnieć o tem, co przeżył, i dla niego, po latach wielu „podobniuteńkie były chmury kiedy

z Kazimierzem Pułaskim z huzarami jego ciągnął pod Częstochowę“. — Ale obraz się zmienia z porą roku; doniedawna cicha wieś i pusty zamek tętnią życiem, bo przyjechała teraz ze stolicy na lato właścicielka z gośćmi i z całym dworem służby. Zaludniły się więc głucho sale zamku w Leliwie a nieodstępna przyjaciółka hrabiny Odrowąż pani Drya wysiła teraz swój dowcip, by nudę rozpędzić i godnie zaprezentować parafiankom z odległej prowincji najnowsze fasony i mody stolicy. Pani Drya odgrywa od czasu pojawienia się na kartach powieści bardzo ważną rolę. Występuje ona raz po raz jako „zły duch“ swej przyjaciółki, i ona to właśnie całą akcję popycha naprzód i urozmaica jak może. Na jej osobie skupiają się też wszystkie pociski dowcipu autora, wymierzone celnie przeciw różnym słabostkom niewieścim. Jeśli hrabina Odrowąż przy całej swej lekkomyślności i zamiłowaniu do zabaw i beztroskiego życia, jest uosobieniem dobroci, przyjaźni i wiary w uczciwość ludzką, to Pani Drya jest przeciwieństwem swej przyjaciółki. Egoistka w najwyższym stopniu, intrygantka, plotkarka, chciwa zabaw i przygód, zła żona i zła matka, a sprytna przytem i umiejąca dowcipem czy pochlebstwem, czy też udaną serdecznością chwilowo zjednywać sobie ludzi. Pani Drya pełna zawsze była „chętnością próżności“. „Nie było rodzaju umiejętności, talentów wszelkich, cenionych w społeczeństwie zalet, do którychby ona nie rościła prawa, nie żądała znakomita okazać się w nich wszystkich. W towarzystwie chciała ona błyszczeć dowcipem, odpowiedziami, w muzeach znajomością obrazów i posągów, w zbiorach i gabinetach rozumowała nad mineralogją, zoologją, medalami, lecz na ślepo o wszystkim ;... napisała nawet tragedję w pięciu aktach“. Ale prawdziwy raj dla niej to stroje, muśliny, gazy, krepy, koronki. Ona to też projektuje wydanie wielkiego festynu w Leliwie i po uzyskaniu „parszywej pożyczki“ od Blanschilda, razem z hrabiną Odrowąż wysiła garderobianę Kasię do Warszawy na zakupy. „Nigdy sułtan Mahmud, gdy Rozkid Baszę wysyłał na podbicie Grecji, nigdy Metternich ogłaszając na Kongresie w Weronie, że do panujących należy dawać ludom podług woli swej ustawy, i że ci Bogu jednemu winni dawać z czynów swych sprawę, tak poważnej nie przywdziewali postaci, jaką przywdziewała Pani Drya, gdy wyraźnie i powoli przeczytawszy jej instrukcję swoją, żegnając ją w te odezwała się słowa: Kasiu Gazowska! Nigdy żadna Pani słuźce swej większego zaufania nie dała dowodu, jakie ty w tej chwili odbierasz, zastanów się sama nad wielkością onego; tak znaczne sumy powierzone do szafunku twego, wybór przynoszących zaszczyt rozumowi ludzkiemu przedmiotów oddany tobie; ty jedna oglądać, rozwijać, przerzucać będziesz pajęcze muśliny, lekkie jak powietrze krepy i gazy, pod twemi palcami uginać się będą śnieżne marabouts i sterzące tukasy.... Ty jedna chwycisz

nozdrzy twemi wodę Nilu i essencję motylów; błogosławiona między niewiastami“¹... Tak rozprawiał się Niemcewicz z różnemi femmes savantes, i z temi paniami, które poza zabawą strojami i romanssem nie widziały świata i życia. A przytem mówiąc o błahostkach, jak umiejętnie potrafił napomknąć w paru słowach o Metternichu, o Kongresie w Weronie i o odpowiedzialności władców, naturalnie, że przed Bogiem tylko.

Ale ani hrabina Odrowąż, ani pani Drya choć autor obsypał ją obficie różnemi darami niebios, nie wyczerpywały zupełnie galerji różnych ciekawych typów kobiecych, więc obok nich pojawi się w powieści Pani Laryssa. Ta znowu rozmiłowana tylko w literaturze francuskiej, gardziła językiem polskim, którego uczyła się od lokajów dopiero, więc nic dziwnego, że zdaje się być tylko „emigrantką“ w własnej ojczyźnie, i żyje, jakby to były czasy Ludwika XIV i jakby ona była jedna z dam świetnego dworu.

Osobną ciekawą grupę stanowi dom państwa Korab, sąsiadów Leliwy. Ona dostojna pani domu panowała w nim wszechwładnie, a mąż zwyczajny skąpy hreczkosiej, zajęty wiecznie gospodarstwem, nigdy nie może dobrze jej zrozumieć i ocenić jej usiłowań, które ona czyni, by zgotować trzem dorodnym córkom świetną przyszłość. On, traktowany zgóry, ustępuje zwykle dla świętego spokoju; czasem jednak, gdy mu się już dobrze miarka przebierze, przechodzi do opozycji — i staje okoniem. Wtedy rozpoczyna się odmawianie przez panią domu zwyczajnej litanji imion pospolitych, od dziwaków począwszy, a kończy się wszystko na usunięciu się wroga z placu boju. Pan Korab brał wtedy na głowę swój kapelusz słomiany, poczynał nucić „mazurkę“ i wychodził, by krążyć koło domu... i noc potem na krześle w bibliotece przepędzał. Właśnie świeżo Pan Korab tytuł grafa w Warszawie uzyskał, by trzy córki na wydaniu, reprezentantki wcale okazałych posagów, godnie mogły wejść w wielkopańskie sfery. Tę rozkoszną mamę z córkami spotykamy ciągle, to u Pani Janiny, to w Leliwie u Pani Odrowąż, to znów na własnym terenie w Korabiu, a potem i w Warszawie. Zawsze i wszędzie matka upatruje dla nich godnych mężów, musztruje je, uczy, kieruje ich każdym krokiem i przeznaczają im coraz to nowych upatrzonych wybrańców². Więc najstarsza trzydziestoletnia Emma ma otrzymać za męża wdowca bezdzietnego, Pana Nałęczę, średnia ośmnastoletnia Ewelina, ma schwytać w sidła bogatego Przeclawa, najmłodszą zaś córkę przeznaczają Edmundowi, synowi hrabiny. — Ta świeżo upieczona Pani Grafini z córkami

¹ Por. Rps Czart., t. I, str. 427.

² Pewne rysy Pani Korab ma Pani Pysznoskapska, gdy uczy swoje dzieci, jak mają się zachować wobec gości. Por. Mniemana Sierota, Przegląd Poznański, str. 165. Pan Wścibski podobny zaś jest nieco do p. Gozdawy.

i skąpy Pan Graf tworzą niejedną doskonałą obrazek w powieści.

Zupełnie inna od nich wszystkich to Pani Janina, typ dawny, już na wymarcu prawie, i teraz pokazywany młodemu, jako cenny zabytek i okaz przeszłości. Około siedmiesięć lat już miała, więc żyła przeszłością, a zaczytana wiecznie w Niesieckim, Paprockim, Okolskim kocha dawną polskość, ojczyzną mowę, i pogardza francuzczyzną. Dla niej wszystko bez zmian zostało po dawnemu; urodzenie i starożytność rodu decydują o wszystkim i ci z błękitną krwią tylko stworzeni są do panowania i używania życia. Takiej nic nie przekona i daremnie Pan Nałęcz sili się i wyklada swoje poglądy, że „jeśli szlachectwo jest toż samo co cnota, natenczas wszystko w nim cnotliwym być powinno, jeśli zaś nie jest cnotą, wyznaczyć trzeba, że jest tylko brydnią“¹; więc sądzi on, że jeśli kto skąpa dawne imię rodowe, to takiemu „wyrodkowi“ powinno ono być odjęte. Nic dziwnego, że na takie bezceństwa poczerwieniała Pani Janina, a potem rzekła: „choćby się nawet Wielmożnemu Panu udało odjąć dawnego rodu potomkowi jakiemu imię jego, nie mógłbyś mu nigdy odebrać tej charakterystycznej cechy, tego wyrazu, tego składu twarzy, którymi się dawne familje nasze od pospolitych różnią tak uderzającym prawdziwym sposobem; w oczach ich, w uszach, nosie, czole, zawsze coś znajdziesz, co przypomina buławę, pieczęć, infułę, lub jaką część senatorskiego krzesła; i tak np. lubo Pan Dołęga nie posiada już posiadanych przez przodków jego włości, dość jednak spojrzeć na fizys jego, by widzieć, że nadziad jego był kasztelanem brzesko-kujawskim, a Arnold Dołęga biskupem poznańskim“.

I tym razem autor okazał dużo dowcipu i sprytu, bo zamiast kazać Panu Nałęczowi zbijać argumentami poglądy Pani Janiny, wyznawane zresztą przez szerokie masy szlacheckie o wyższości szlacheckiej krwi, wolał uciec się do niezawodnego środka i końcowym efektem ośmieszyć to całe twierdzenie. Bo przypatrzmy się nieco bliżej Panu Dołędze, którego właśnie Pani Janina jako okaz szlacheckiej krwi wybrała. „Twarz jego szeroka“, nos pijacki, z mnóstwem większych i mniejszych karbunkulów i ta „karmazynowa czerwoność twarzy“ jego, najlepszym były właśnie dowodem, że różnie nieraz bywa na świecie z tą krwią szlachecką, ryśmami i wyglądem, choćby się nawet miało karmazynów w rodzie. Ale młodzi, do których przyszłość należy otrząsają się już z tych przesądów i zmieniają przekonanie wpojone im przez rodziców w dzieciństwie; to też Edmund, gdy matka zwraca mu uwagę, by wspomniał „czem są Odrowążowie, czem

¹ T. I, str. 333 są to poglądy Niemcewicza wypowiedziane przez usta Pana Nałęcza.

Leliwy, a czem ta biedna dziewczyna“, odpowie jej wprost: „i my i ta uboga dziewczyna jesteśmy ludźmi i jesteśmy jednego Boga stworzeniami“.

Głównym wydarzeniem w pierwszej części powieści jest urządzenie festynu w zamku Leliwy. Już całe tygodnie trwały przygotowania do tego, a hrabina z przyjaciółką coraz to nowe wyszukują niespodzianki, by godnie przyjąć zapowiedziany liczny zjazd gości. Nadszedł wreszcie upragniony i oczekiwany dzień. Puste zwykle komnaty starego zamku zaludniły się teraz gośćmi z sąsiedztwa i dalszych okolic. Witamy się tu znów ze starymi znajomymi i zatrzymujemy się co chwilę, by coś ciekawego zobaczyć. Grupa za grupą przesuwa się w opisie przed naszymi oczyma; po dużej, suto przystrojonej sali przewijają się pary taneczne, a za nimi biegną ciekawe oczy i złośliwe języki. Oto Panna Ewelina Korab tańczy gawota z ulubieńcem salonów warszawskich panem Gozdawą. „Zbyteczne w sztuce swej zaufanie, żądza zdziwienia parafianów, uniosły go w najdziksze poruszenia i łamańce; jak podlatująca czapła, wznosił się na koniuszkach palców, raz w kabłąk, znów szeroko roztaczając swe ręce, jak jastrząb na gołębicę rzucał się pędem na Ewelinę, nie wiem czy się podobał, lecz zapewne wszystkich patrzących do obślupienia zadziwił; gęste oklaski nagrodziły tańczących usiłowania“. A Pani Korab, niby wódz, oka nie spuszcza z placu zabawy, sprawuje szyki i upatruje, gdzie i jak najlepiej skierować swe córki. Teraz „wziąwszy na bok Ewelinę obejrzała ją od stóp do głów, poprawiła jej włosów i frezy na szyi, szepnęła instrukcję względem spojrzeń, uśmiechów, ruszeń i jak fregatę z warsztatu spuściła ją na przestrzeń śliskiej posadzki“....

Ale oto rozpoczyna się główny punkt wieczoru. „Otworzyły się uboczne podwoje i pokazał się wóz złocisty dwoma tygrysami ciągniony. Siedziała na nim hrabina Odrowąż, w białej tunice z obnażonymi ramionami, girlanda z winnych liści przepasywała piękne jej włosy, podobneż sploty resztę zdobiły ubioru; Gozdawa w postaci młodego Bachusa, wychylał czarę wina, lecz oczy jego więcej wdziękami Arjadny, niż sokiem gron słodkich zajętemi być się zdawały. Otwierała poczet wesoły idąca naprzód Pani Drya w ubiorze bachantki; miała ona na sobie z cielistej trykoty tunikę i pantalon; stopa jej opięta w grecki koturn, trzymała w jednym ręku wysoki tyrs okręcony bluszczem, drugim podniesionem ścisłała duże grono winne, którego sok w otwarte wpadał jej usta; śmiałe jej rzucania się oznaczały podchmieloną dobrze dziewczęcę. Towarzyszki jej Mademoiselle Cachou i inne hrabiny garderobiane więcej lub mniej zręcznie udawały pierwszej bachantki wesołość. Postępował dalej mały ogrodowy osiołek, uginający się pod ciężarem siedzącego na nim Pana Dołęgi w postaci Sylena. Tu niewiele sztuka pomagała naturze, wystarczającym był aż

nadto zwyczajny brzuch Pana Dołęgi; twarz ponsowa w guzy, nakształt rubinów sadzona; doskonale już pijany i na pół drzemiący wspierał się on potężnie na dwóch froterach za faunów ubranych. Skakał około niego jak satyr Mr. de Brosse pociesznie koźlemi kopytami wierzgając. Na widok Sylena i Satyra podwoiły się oklaski patrzących¹. Oto obraz jak bawią się niektórzy magnaci i szlachta w swych dobrach, a tymczasem w tej samej wsi Leliwie, gdzie odbywa się festyn, chłopci po pożarze wioski mieszkają w ziemiankach.

Ale jesień nadchodzi, więc nasze panie by nie zaznać nudy życia wiejskiego, powracają do stolicy. Tu znowu przez pokoje przesunie się cały szereg nowych postaci i starych — dobrych znajomych. Pieniądze są, więc beztroskie wiedzie się życie, a Pani Drya w pogoni wiecznie za nowymi modami, intrygami, plotkami. — W Warszawie szerszy teren niż na wsi, więc o plotkę i o intrygę łatwiej i o intrygantki. Poznamy tu teraz Panią Pobok przyjaciółkę Pana Gozdawy, zazdrosną i dokuczliwą, która równocześnie z Panią Laryssą wydaje przyjęcie, by jej odciągnąć gości, dalej Panią Ostję i Starościnę Nigus, oraz jej siostrzenicę Guzdralską. A każda z tych pań to typ odrębny, ciekawy, doskonale zarysowany w powieści, tak, że odbijają one silnie od męskich postaci, które naogół wypadły blado. — Beztroskie, próżniacze życie wiodą ci ludzie, ślepi na niedolę kraju i bliźnich i dbali tylko o swoje przyjemności i użycie życia. Z nocy dzień robią, z dnia noc, a kiedy na wycieczce zamiejskiej wśród tańców doczekali się porannej zorzy, po raz pierwszy może w życiu, wówczas panie „znalazły, że to jest dość ładny widok“. Zabawa, teatr, wizyty, intrygi, plotki, z tego u nich się składa życie — i tak płyną lata. Czasem tylko jakiś wypadek silniej ich poruszy; i tak, gdy Pan Gozdawa, nie mogąc zdobyć Eweliny i jej posagu za zgodą rodziców, przy pomocy intryg Pani Dryi poślubia ją bez ich wiedzy i ucieka zagranicę, by tam na nowo zaciągać długi, wszyscy w Warszawie nie mówią o niczem innem jak o tym wypadku. Ale po pewnym czasie „hałas, który uwieszenie Eweliny sprawiło w społeczeństwach warszawskich... ustał, zagłuszył go naprzód pojedynek Damona z Kleonem, dalej koklusz dzieci pani Kasztelanowej, później zerwane szluby między Dorantem i Ismeną, nie mówiono później jak o śmierci księcia Korybuta, lecz żale po nim zatłumiła radość z oszczenienia się suzuki księżnej de Hundsfeld“.

Wogóle charakterystyka stosunków, zmiennych nastrojów i typów warszawskich jest doskonała, śmiała i dosadna. A przytem Niemcewicz nie pominął sposobności, by nie poruszyć spraw ważniejszych, jak spraw teatralnych, literackich, sprawy pożycia w małżeństwie, sprawy rozwodów, czy też

¹ Rps Czart., t. II, rozdział XIX.

sprawy wychowania dzieci. — Pan Kalasanty Drya w liście do swej żony tak napisze o wychowaniu swej córki: „Nie obarczam jej dziesięciogodzinne na dzień lekcjami, ze szkodą sił fizycznych nie zbogacam jej umysłowych zdolności; nie będzie umiała pisać wierszy francuskich, nie będzie się wyłamywać w gawocie, ale zapewniam, że zatoczy posuwicie polskiego, wykręci się żywo w mazurku, będzie czasem wyborną gospodynią, żoną, wolną od suchot; sama zdrowa i silna, zdrowe i silne dzieci wydawać będzie na świat. Nie będą ją nudzić sielskie zatrudnienia, rozsądna przestanie na swoim położeniu, i nie na oklaskach zwodniczego świata, ale na szczęściu tych wszystkich, co ją otaczać będą własnego szczęścia szukać będzie. Jeżeli tak wychowanej córki powstydzisz się Wielmożna Pani, ja się jej nie powstydzę“¹. Takie to poglądy propagował Niemcewicz w tym „romansie“, a zaraz obok tych uwag znajduje się satyra na współczesne mu, nowe wychowanie dzieci przez różne panie Drye, które wiecznie poza domem, zostawiały je na łasce służby i losu, by potem jeszcze czynić wymówki drugim. Zakończenie listu, jaki pisze Pani Drya do męża przed wyjazdem swym do Paryża, jest typowe i nieraz chyba musiało się obić o uszy autora: „Bóg wie — pisze ona — co Pan z niej zrobisz; pamiętaj que si elle sera gauche et du mauvais ton — odpowiesz za to przed Bogiem“.

Autor, pokazawszy nam jak bawią się i trwonią pieniądze w stolicy, dla dokończenia „Obrazu czasów“ powiedzie nas jeszcze i w podróż zagranicę, do Paryża. Jak zwykle zaczyna się historia od poszukiwania mieszkania w tych częściach miasta, gdzie mieszkali bohaterowie romansów francuskich. Paryż! „sąż w mowie ludzkiej słowa, by dostatecznie wyrazić ci potrafiły, jaki napływ, najtkliwszych, najszczytniejszych, najroztropniejszych uczuć przepelnia serce moje; tak jest, przepelnia, gdyż nie raz lękam się, by wszystkich razem objąć nie mogąc, serce to nie pękło i nie rozleciało się w kawałki. Wszystko, co nam guwernantki nasze mówiły, aż nadto sprawdzone, Paryż jest stolicą wszelkich umysłowych i zmysłowych rozkoszy.... Nie wiedzieć prawdziwie czy się wznak cofać w przeszłość, czy łapać teraźniejszość, czy wyścigając skrzydła czasu lecieć w dziedzinę przyszłości; ja atoli pamiętna zdania guwernantki mojej Madame Nonsens uważając wiek Ludwika XIV za najpiękniejszą dziejów ludzkich epokę, biegam, wietrzę wszędy zacierające się już ślady onego. Niestety! ileż łez wylałam odwiedzając u Karmelitek cele, w której Mme de la Valiere opłakiwała niewierność królewskiego kochanka“.... A tu znów Cafe de Regence gdzie „Kochany Roussecek zwykł był grywać w szachy“, a tam Palais Royal, gdzie „kardynał de Retz układał plany wielkiego drama swojego; tu się nara-

¹ Rps Czart., t. III, str. 28.

dzali wielki Kondeusz le Duc de Beaufort, de Epernon i inni“, zaś w tym gabinecie kardynał de Retz pierwsze oświadczenie miłości swojej Pani Guiménie uczynił... Przez cały dzień jest coś do widzenia. Obiad je się o godzinie ósmej wieczornej, o 10-tej jedziemy widzieć piąty akt sztuki jakiej, lub balet, wracamy koło pierwszej, zaczynają się assamble wieczorne. Co najznaczniejszego, najuczeńszego w Paryżu bywa u nas. Co tu dowcipu“¹! Zupełnie naturalnie, że takie rozbawione towarzystwo stroni od młodych Polaków, którzy cali „zatopieni w oxygenach, hydrogenach“... zdają się zapominać o tem „bez czego wszystkie umiejętności są niczem, o nabraniu ogłady w wielkim świecie, dobrego tonu, tej ufnej śmiałości, bez której młody człowiek gawoty dobrze tańczyć nie potrafi“. Oto ideał mężczyzny u Pani Dryi, a podobne jak ona pojęcie o życiu i jego wartości ma Pan Gozdawa, elegant, bawidamek, łowca posagów i przygód romantycznych. Teraz w Paryżu zdradza młodą żonę z Mlle Fouchon, a ona naiwna gąska z Korabia „byleby ustawnie jeździła, bawiła się, byle mąż pozwalał się kochać, byle rano miała kawę z dobrą śmietanką, nie dba o resztę i sądzi, że ona bohaterka romansowa“. A wszyscy zostawiają to „szczęśliwe stworzenie w tym szczęśliwym błędzie“ i zazdroszczą jeszcze tej „błogosławionej niewinnej prostoty“. Ileż w tem zdaniu subtelnej ironji i jaka gra słów przytem.

A zaraz na dalszych kartach da nam znów autor obraz Pana Zadory, naiwnego, nowobogackiego snoba, którego na każdym kroku wykorzystują cudzoziemcy. Oto scena w antykwaryjacie u handlarza obrazów: „Pan Zadora cały był zajęty, patrząc przez szkiełko obrazów: „Pan Zadora cały był zajęty, patrząc przez szkiełko na obraz wyrażający Ledę i Jowisza w postaci łabędzia...; to się zbliżał do obrazu, to znowu oddalał, chcąc go jak zwykli znawcy w różnym świetle uważać“. Kupiec zapewniał go solennie, że to jest „un vrai Corregge“; „pour Corregge — odezwał się Pan Zadora — je ne le crois pas, mais c'est un Titien. Moje serce — zapytał po polsku — siedzącej w kącie małżonki, co ci się ten obraz zdaje? Pani Zadora tłuściejsza nieco od męża, zapocona, znudzona, dla niezmiernego gorąca owiewając się chustką, nie podoba mi się wcale, odparła, cóż znów ta naga bez koszuli lmość i ten impertinent gęsior czy łabędź, to niema sensu, poco darmo pieniądze wyrzucać, alboż niemaż dosyć i gęsi i łabędzi na stawie naszym w Zadorach“? Po targach kupuje Pan Zadora ten obraz za 4000 franków; „szczęśliwy dzień rzekł do żony, 6 dziś obrazów za bezcen prawie kupilem“, więc mogą dalej jechać do magazynu bronzów, a potem do magazynów krzyształów i porcelany. Więc nic dziwnego, że przy takim życiu na wojażu zagranicą można było roztrwonić nietylko majątki

¹ List P. Dryi do Pani Loryssy. Rps Czart., t. III, str. 76.

szlacheckie, ale i największe fortuny magnackie, choćby takie nawet jak Odrowążów i Leliwów razem.

Odrębną część w tym „Obrazie czasów“ stanowią „Podróże i przypadki Pana Leliwy“. Niemcewicz wkraczając na obcy teren, mimo szerokiego czytania, chwilami przynajmniej, czuje się jakoś nieswojo na południowo-amerykańskim gruncie i nie tu nie potrafiło zastąpić braku bezpośrednich wrażeń. Te wszystkie opisy gór, potoków, flory i fauny brazylijskiej wypadły słabo i odmalowane są w mdłych kolorach, a przytem widać, że autor poświęcił tu nawet zwięzłość opowiadania, by tylko podzielić się z czytelnikami ciekawymi wiadomościami, jakie zaczerpnął z „Podróży do Ameryki“ kapitana Holl, „Podróży do Brazylii“ H. Max. de Neuviad i innych książek. Autor stara się więc zająć czytelnika i nauczyć czegoś, a przytem umiejętnie wplecie uwagi o stosunkach polskich, porównując ciężką dolę niewolników murzynów z losem chłopca polskiego.

Niemcewicz mimo szerokich ram powieści nie potrafił objąć pełnego obrazu życia polskiego, ale poprzestał tylko na pewnym jego wycinku, najważniejszym zresztą i najlepiej mu znanym. Powieść Niemcewicza „Mniemana sieroć“ to wizerunek życia szlacheckiego w pierwszych dziesiątkach wieku dziewiętnastego, wizerunek wierny, dokładny, drobnostkowy nawet. Siłą rzeczy warstwa dominująca w życiu narodu wysunęła się na czoło w powieści, a te szare masy musiały się zadowolić wzmiankami, i co najwyżej tylko w pewnych epizodach odgrywać jakąś ważniejszą rolę. Naturalnie, że nie zdołaliśmy tutaj poruszyć wszystkich spraw i kwestyj, które znalazły się w powieści na tych 782 stronach rękopisu i które mogą być pod niejednym względem ciekawe dla badacza. Nie uważaliśmy też za potrzebne, długo rozwodzić się tu nad tem, kto był pierwowzorem dla różnych postaci w powieści i udowodniać mozolnie, że Pan Kalasanty Powietrznik, kropla w kroplę podobny jest do Pana Kalasantego Szaniawskiego, czy też, że książę Konstanty, Zajączek, Nowosilcow czy Okołów mogą tu znaleźć niejedną aluzję do siebie i swych poczynań. Znając jednak Niemcewicza, możemy być pewni, że i w tej powieści, jak zwykle, czerpał wzory wprost z życia, tylko, że gdzie trzeba było, tam umiejętnie pozacierał ślady, by nie dojść do konfliktów z cenzurą i z „opisanymi“¹.

Nie zajmowaliśmy się też specjalnie wyszukiwaniem i podkreślaniem pewnych usterek i niedokładności w powieści, bo ktoś szukając pilnie, zawsze będzie mógł zastanowić się nad tem, czy w maju ks. Serafin mógł siedzieć pod jabłonią okrytą

¹ N. p. Doktor Józef z Pruszkowa, który leczy Edmunda, to przyjaciel Niemcewicza Dr. Józef Czekiński. Pisał nawet Niemcewicz wiersze do niego, znajdują się w rękopisie. por. Rps Zamoj. 919. Dziennik Niemcewicza z 1827 i Rps Zamoj. 39 A.

ponsowym owocem, lub też czy Czesław Leliwa opuściwszy San Domingo w 1804 roku dopiero, mógł być świadkiem wybuchu wulkanu w Brazylii w dniu 14 grudnia 1797 roku, albo czy podróż powrotna Czesława Leliwy z Lizbony do Polski po oswobodzeniu go z więzienia Inkwizycji w 1807 roku nie trwała trochę za długo.

Zapewne, że dzisiejszego czytelnika w tej powieści mogą razić niektóre przewlekłe opisy, czy też długie francuskie rozmówki pań o sprawach, które już należą do przeszłości, ale ileż tam zato znajdzie się kart nakreślonych zwięźle, jasno i dowcipnie. Powieść Niemcewicza „Mniemana sierota“, to najlepszy chyba obraz czasów i satyra zarazem na stosunki panujące w Królestwie Kongresowem i dlatego też nie może ona być pominięta przez badacza kultury i obyczajów tej epoki, bo potrafi mu zastąpić i uzupełnić niejednen rozdział różnych pamiętników i wspomnień z tych czasów. *Jan Dłhm.*

Dykteryjki kwestarskie Ignacego Chodźki.

(Paralele X).

1. Facecje i powiastki w pismach Chodźki. Powieściopisarze i noweliści polscy z połowy w. XIX, uprawiający z zamiłowaniem gawędę szlachecką w prozie, podobnie jak wtórujący im poeci, autorzy gawęd rymowanych, zupełnie konsekwentnie i programowo wyzyskiwali w swych dziełach elementy anegdotyczno-tradycyjne, związane z najrozmaitszymi osobistościami, w rodzaju Radziwiłła Panie Kochanku lub Starosty Kaniowskiego, tematycznie jednak i genetycznie spokrewnione zarówno z dawną fececjonistyką polską i obcą, jak i z bajkami i powiastkami ludowymi. Przez stosowanie takich właśnie elementów, jużto w formie epizodycznych opowiadań, jużto jako organicznych składników akcji, osiągnęli oni podwójny cel, wywoływali wrażenie kolorytu lokalno-regionalnego z pewną domieszką historyzmu, z drugiej zaś strony w elementach tych niejednokrotnie znajdowali wygodne narzędzie do wyrażenia uznania dla tych zjawisk dawnego życia, które, gdyby je podać w innej formie, spotkałyby się z protestem krytycznego czytelnika. Z tego właśnie względu „dykteryjki staropolskie“, rozsiane obficie w dziełach Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Siemieńskiego, Pola, Syrokomi, A. Grozy, a nieobce nawet arcydziełom literatury ówczesnej, bo obficie wyzyskane już w „Panu Tadeuszu“, są materiałem niezwykle interesującym i godnym bliższego poznania.

Jednym z pisarzy, którzy materiałem tym posługiwali się bardzo obficie i umieli go wyzyskać dla swych celów bardzo pomysłowo, jest autor „Pamiętników Kwestarza“, Ignacy Chodźko. Doskonale znawca życia litewskiego, dążył on do uwypuklenia